



Senzacyjna powieść osnuta na tle pamiętników tajnego detektywa.

Z rosyjskiego przełożył
A. S.

2 (Ciąg dalszy).

Konstancja Jaroszynowa powróciła do domu tak wzburzona i rozgorączkowana, że pokojówka jej chciała natychmiast zawezwać lekarza. Ale ona nie pozwoliła na to, bo wiedziała dobrze, co jej jest.

— Morderstwo! jej ukochany mąż został zabity gdzieś w jakimś odludnym pustkowiu, a ona nie wie nawet, gdzie zbrodniarz usypał mu mogiłę!

Oddaliwszy pokojówkę, rzuciła się z zaciśniętymi pięściami na szeszlony w swoim buduarze. Z ust jej popłynął potok złorzeczeń, a wszystkie spadały na głowę mordercy.

Zmrok już zapadł i w całym domu jasno gorzały światła, gdy stary służący wszedł do pokoju swej pani i podał jej na tacy mały wizytowy bilet z skromnym napisem „Włodzimierz Bohdan“.

— Prosić! — zawołała Konstancja Jaroszynowa i poprawiwszy nieco wzburzone włosy weszła do salonu, gdzie stał już młody niezwykle urodziwy mężczyzna.

Włodzimierz Bohdan mógł liczyć najwyżej dwadzieścia pięć lat i doprawdy dziwić się należało księciu Stefanowi, że jemu, a nie komu innemu powierzył tak trudne zadanie. Ale książę znał swoich ludzi i wiedział, że Bohdan jest jednym z najzręczniejszych tajnych detektywów.

Silnie zbudowany, odważny, nie bał się młody agent nikogo, ani niczego. Stalowe jego muszkuły, nieraz już wybawiły go z niebezpieczeństwa, a zimna krew i spokój niezachwiany nawet wówczas, gdy patrzył w oczy śmierci, pozwalały mu w najgorszych wypadkach być panem położenia.

Bohdan wraz ze swą staruszką matką zamieszkiwał mały domeczek w pobliżu Newy. Nikt z sąsiadów nie wiedział, że młody człowiek jest członkiem tajnej policji i to jednym z najdoświadczeńszych. Umiał on tak doskonale zamaskować się w swych czynnościach, że wszyscy byli przekonani, iż pracuje on ciężko na swój kawałek chleba, jako komisant w którymś z olbrzymich magazynów na Newskim Prospekcje.

— Jego wysokość książę Stefan Teodorowicz przysłał mnie tutaj! — rzekł młody człowiek półgłosem, zbliżając się z ukłonem do pani domu — czy możemy być pewni Konstancjo Jaroszynowa, że nas tu nikt nie podsłuchuje?

— Spodziewam się! — odparła piękna kobieta, podając dłoń Włodzimierzowi — moja służba nie ma takiego zwyczaju!...

— A jednak pozwoli pani, że pozamykam drzwi — rzekł detektyw i nie czekając nawet na odpowiedź pani domu, szybko zamknął na klucz drzwi wiodące do przedpokoju, poczem zapytał:

— A te drugie drzwi dokąd prowadzą?

— Do mojej sypialni!...

— A stamtąd zapewne są drzwi na korytarz?

— Naturalnie!...

— Pozwoli więc pani!...

I to rzekłszy Włodzimierz Bohdan znikł w sypialni Konstancji Jaroszynowej. Zgrzyt klucza

w zamku dał się słyszeć raz i drugi, poczem detektyw znów ukazał się w salonie.

— Radziłbym pani — rzekł spokojnie — oddać swą obecną pokojówkę. Ona ma brzydki zwyczaj podsłuchiwania! Nie spodziewała się widocznie, że zajrzę do pani sypialni i niemało zdziwiła się, gdy ją odkryłem za drzwiami! No, ale teraz nie będzie nam już przeszkadzać, bo po prostu wzięłem ją grzecznie za rękę i wyrzuciłem na korytarz. Do pani teraz tylko należy, jak wytłumaczyć jej, obecność obcego mężczyzny w twej sypialni. Przepraszam, że sprawiłem pani taki kłopot, ale musiałem!...

Konstancja Jaroszynowa milcząc zdumiona spoglądała na młodego człowieka.

— A teraz niech pani będzie tak łaskawą scharakteryzować mi jaknajdokładniej swego męża, jego upodobania i namiętności.

Piękna kobieta uczyniła to bez wahania. Nie zataiła nic, owszem otwarcie przyznała, ile przykrości sprawiały jej nieraz lekkomyślność i miłostki Borysa Jaroszyńskiego.

Włodzimierz siedząc przy stole zapisywał to wszystko skrętnie w swoim notatniku.

— Zdziwiłaby się pani — rzekł w końcu z uśmiechem — gdyby pani zobaczyła, co teraz napisałem. Nic więcej, tylko spis moich codziennych wydatków. Najbardziej wyrafinowany zbrodniarz, przeglądając moje zapiski, nie mógłby powziąć podejrzenia choćby nawet najłżejszego, ale ja doskonale rozumiem, co znaczy każda litera, każda cyfra w tych zapiskach! Ale idźmy dalej! czy nie mógłbym zobaczyć pokojów Borysa Jaroszyńskiego?

— Mieszkaliśmy tutaj razem! — odparła Konstancja — najwyżej mogłabym chyba zaprowadzić pana do pracowni mego męża.

— Tego właśnie życzyłem sobie. Mieści się ona zapewne gdzieś przy sklepie, albo koło magazynów handlowych!...

— Tak! ale obecnie jest zamknięta, że zaś nikt już tam nie pracuje, więc będziemy mogli udać się tam całkiem niespotrzeżenie.

Konstancja Jaroszynowa wstała i otworzywszy drzwi od przedpokoju nadśluchiwała chwilę.

— Wszędzie już jest spokojnie. Na wierność naszego starego służącego możemy się zdać zupełnie. Pokojówka niedawno jest u mnie, ale ona nie potrzebuje wiedzieć o naszej wycieczce.

— A czy nie byłoby wskazaniem wziąć tego służącego z sobą? — zapytał Włodzimierz.

Zamiast odpowiedzi Konstancja wzięła dzwonek do ręki. Po chwili wszedł stary sługa do salonu. Trzydzieści lat służył on w rodzinie Jaroszynów, a Konstancję znał prawie od dziecka. Na jego wierność można było liczyć bezpiecznie.

— Chodźcie-no bliżej stary! — rzekł łagodnym głosem Włodzimierz — czy ty nie domyślasz się, gdzie może teraz przebywać twój pan, Borys Jaroszyn?...

— Wasza wielmożność — odrzekł spokojnie służący, spoglądając ze zdumieniem w bladą twarz swojej pani — nie wiem, ale Borys Jaroszyn nigdy tak długo nie bawił poza domem!...

— Mój mąż, a twój pan został prawdopodobnie zamordowany! — odezwała się krótko Konstancja.

Stary sługa zadrżał z przerażenia.

— A Matko Boża Kazańska! — zawołał — czyż to być może?!...

— To prawie pewne! — rzekła ponuro Jaroszynowa — teraz choź tylko o to, aby wykryć morderców, a do tego ten pan nam pomoże! Słuchaj stary, pamiętaj, żebyś nic nikomu nie mówił, żebyś nawet słówkiem przed nikim nie wspomniął o tem, co my dziś będziemy tu robić. Gdyby cię pokojówka pytała, co jakiś młody człowiek robił w mej sypialni, to powiedz jej, że jeśli tylko wspomni komu o tem, służbę utraci w tej chwili. A teraz prowadź nas stary do pokoju pana!...

Stary sługa smętnie pokiwał głową i ze zdumieniem spoglądał na młodego detektywa. Znał on dobrze potęgę policji i dziwił się, że tak młodemu chłopcu wkładają na barki tak ciężki obowiązek. Nie wyrzekł jednak ani słowa, tylko wolnym krokiem ruszył za Konstancją Jaroszynową, która idąc naprzód wskazywała drogę Włodzimierzowi Bohdanowi.

W przedpokoju pani domu zarzuciła na siebie futro. To samo uczynił Włodzimierz pytając przy tem:

— Prawdopodobnie pójdziemy więc przez podwórze?

— Tak jest! — szepnął półgłosem stary sługa — kancelarya Borysa Jaroszyńskiego mieści się w oficynach zaraz koło magazynu i innych składów.

Po chwili wszyscy troje znaleźli się na małym podwórku. W całej kamienicy światła były już pogaszone i nikt nie zwracał na nich uwagi. Stary sługa mimo ciemności szedł pewnym krokiem, prowadząc za sobą panią i młodego detektywa. Po chwili stanęli przed wielką bramą, okutą silnie w żelazo. Stary sługa nachylił się koło zamku, klucz zazgrzytał i brama stanęła otworem.

Weszli teraz w długi korytarz. Przed czwartymi drzwiami stanęli.

— To tutaj — rzekła Konstancja Jaroszynowa i podała służce dwa klucze.

Ten otworzył najpierw żelazne drzwi zewnętrzne, potem wewnętrzne ciężkie dębowe podwoje i Włodzimierz Bohdan poprowadzony przez panią domu stanął wreszcie w prywatnym gabinecie Jaroszyńskiego.

— Słuchaj-no stary, spuść rolety — rzekł Włodzimierz, wskazując na jedno jedyne okno, jakie znajdowało się w pokoju — a potem zapal światło.

Jasny blask lamp elektrycznych rozświetlił dużą wygodnie urządzoną izbę.

— Dobrze! a teraz bierzmy się do pracy! Ta wielka szafa zawiera pewnie księgi handlowe i papiery, nieprawdaż Konstancjo Jaroszynowo?

— Tak! — rzekła zapytana, podając staremu służce cały pęk drobnych kluczyków — Borys, wyjeżdżając, zostawił mi wszystkie klucze, ale pieniędzy większych i papierów wartościowych nie ma tu wcale, gdyż te z reguły dajemy do banku w przechowanie!...

— To mnie też bardzo mało obchodzi, bo przede wszystkim chciałbym zapoznać się tylko z ostatnimi obrotami domu handlowego Borysa Jaroszyńskiego.

I to mówiąc młody detektyw przy pomocy starego sługi zaczął z szafy dobywać księgi i układać